



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

O wężu miedzianym wzniesionym na drzewcu : kazanie K. H. Spurgeona / z angielskiego przełożył Jan Pindór.

Liczba stron oryginału

24

Liczba plików skanów

24

Liczba plików publikacji

25

Sygatura/numer zespołu

C I 003492

Data wydania oryginału

[1895]

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



O wężu miedzianym

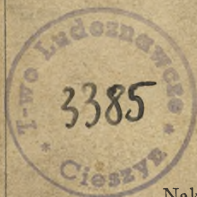
wzniesionym na drzewcu.



Kazanie
K. H. Spurgeona,

ś. p. pastora w Londynie.

Z angielskiego przełożył ks. Dr. J. Pindór.



Nakładem rodziny autora,
Drukiem Kutzera i Sp. w Cieszynie.

284:25 "18" 5L

C.0034921



Przedmowa.

Karol Haddon Spurgeon (Sperdzen) urodził się dnia 19. czerwca 1834 w miasteczku Kelvedon w Anglii w łonie pobożnej, duchownej rodziny, albowiem ojciec i dziadek byli pastorami. Karol miał zostać nauczycielem, ponieważ środki rodziny nie wystarczały, aby wszystkim synom do nauk akademicznych utorować drogę, ale Bóg zrządził inaczej.

Było to roku 1850. Pewnej niedzieli zimowej wstąpił Spurgeon do kaplicy Metodystów na nabożeństwo, gdzie prawie kaznodzieja kazał na tekst proroka Izajasza r. 45, w. 22: »Obejrzyjcie się na mnie, abyście zbawione były wszystkie kończyny ziemi.« Słowa jego, acz zwyczajne i proste, tak skutkiem Ducha Bożego przekruszyły serce młodzieńca, iż od tej chwili całe swe życie Jezusowej służbie poświęcił. W krótcie nadarzyła się sposobność do odkrycia nadzwyczajnych kaznodziejskich zdolności młodzieńca, gdy licząc lat 16, na pewnem religijnem zgromadzeniu musiał zabrać głos. Było to pierwsze jego kazanie, nie troskliwie według zasad nauki opracowane, lecz wygłoszone pod wpływem chwilowego wrażenia, jak Duch Święty tego »kaznodzieję z łaski Bożej« natchnął. Odtąd żył i tchnął jedynie Biblią. Popularność jego rosła do tego stopnia, iż go w krótcie do stołecznego miasta Anglii, do Londynu powołano, gdzie aż do śmierci swojej r. 1892 pracował. Ponieważ kościół jego nie mógł pomieścić garna-

cych się tłumów, zbudowano ogromną świątynię, zwaną »Tabernacle«, czyli »przybytkiem,« w której wszystka przestrzeń na pomieszczenie słuchaczy wyzyskaną była. Tam kazał Spurgeon aż do śmierci swojej, a wszystkie jego kazania i przemówienia ogłoszone są drukiem. Był to kaznodzieja wiary i miłości, każący słowem, czynem i sercem, w skutek czego Anglicy nazwali go »księciem kaznodziei«. Wdowa jego, pani Zuzanna Spurgeon, okazała życzliwość swoją w obec nas przez to, iż pewną liczbę kazań męża swego w polskim języku wydrukować i bezpłatnie między lud nasz rozdzielić obiecała, za co jej serdeczne dzięki składamy.

W Cieszynie, dnia 6. listopada 1895.

Ks. Dr. J. Pindór.

0 węzu miedzianym wzniesionym na drzewcu.

Sprawił Mojżesz węza miedzianego i wystawił go na drzewcu; i było to, gdy kogo wąż ukąsił, a spojrzał na węza miedzianego, że żyw został. 4. Mojż. 21. 9.

Przeczytajcie ewangelią św. Jana a przekonacie się, jak znaczny w niej poczet podobieństw i obrazów Biblii znajdziecie. Zaczniemy od stworzenia. Bóg rzekł: »Niech będzie światłość;« to też św. Jan zaraz w pierwszych wierszach opowiada, że Jezus, ono Słowo odwieczne, »był tą prawdziwą światłością, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat.« Następnie przywodzi na pamięć smutny los Abla, albowiem czytamy, że Jan Chrzciiciel ujrzawszy Jezusa idącego, rzekł: »Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata.« A nim pierwszy rozdział ewangelii ukończył, odżywia obraz drabiny Jakóbowej, albowiem mówi: »Od tego czasu ujrzycie niebo otworzone i anioły Boże wstępujące i zstępujące na Syna człowieczego.« Dalej w rozdziale trzecim widzimy Izraela wędrującego po puszczy i radosne słyszymy słowa, że »jako Mojżesz węza na puszczy wywyższył, tak musi być wywyższony Syn człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.« Dziś wyobrazimy sobie on czyn Mojżesza, abyśmy na węza miedzianego patrząc przekonali się o prawdzie obietnicy Bożej, która mówi, że »ktokolwiek ukąszony będąc, wejrzy nań, żyw zostanie.« Niektórzy z was już częściej na ukrzyżowanego podnieśli oko; czyniąc to dziś znowu, nowego błogosławieństwa dostąpicie. A jeżeli są między nami tacy, co jeszcze nigdy nań nie spojrzeli, niech to dziś uczynią! Na wywyższonego patrząc Zbawiciela uleczeni będą od jadu węza, który ich wnętrzności rozpala, t. j. od jadu grzechu, co duszę zatrzuwa i na wieczną uprowadza zgubę.

Oby w tym celu Duch Święty słowom moim skutecznej siły użyć raczył!

I. Na pierwszym miejscu spojrzymy na ludzi, w śmiertelnem będących niebezpieczeństwie, dla których Mojżesz onego węża miedzianego uczynił i na drzewcu wywyższył. Tekst nasz powiada: »I było, gdy kogo wąż ukąsił, a spojrzał na węża miedzianego, że żyw został.«

Te węże ogniste dopuścił Pan na Izraela, ponieważ Bożą drogą i Bożym chlebem wzgardzili. Prawda, »lud się bardzo utrudził w onej drodze.« Wszelako Boża była to droga, On ją w swej łasce i mądrości obrał; a przecież oni nad nią szemrali. Pewien badacz Pisma świętego powiada, że zmuśniona była i nieskończoną; wszelako ją Pan wyznaczył, przeto nią gardzić nie należało. Słup ognia i obłok tę drogę oznaczał, Mojżesz i Aaron kroczyli po niej wiodąc Izraela jako trzodę owiec; lud tedy spokojnie mógł za nimi iść. Wszędzie ich dotąd prawą drogą prowadzono, a zatem nie było trzeba się trwożyć, iż ziemię Edomską okrążyć muszą. Ale lud odporny sprzeciwia się Bogu i drodze jego, owszem swą własną drogą iść zamierza. Takie bowiem jest serce człowieka, głupie i uparte, że nie chce czekać na Pana, ale odpornie swą własną drogę obiera.

Lud szemrał także przeciw pokarmowi Bożemu. Pan im najlepszy zesłał chleb z nieba, »albowiem człowiek chleb mocarzów jadł;« mimo to szydzili z niego i naśmiewali się i szyderczą mu nazwę nadali, mówiąc: »Dusza nasza obrzydziła sobie ten chleb nikczemny.« Ponieważ był łatwy do strawienia nie odymając żołądka, myśleli, że w nim pożywienia niema. Inne pokarmy rozpalają krew i rozmaite choroby rodzą, ale manna tego nie czyniła, a to ich prawie gorszyło. Odporni Bogu szemrali na chleb od niego dany, choć

nigdy ani przedtem ani potem żaden śmiertelnik doskonalszego chleba nie widział. A w tem się drugie głupstwo człowieka objawia, mianowicie to, że się niechce słowem Bożem karmić, ani też uwierzyć, co Bóg do nas mówi. Wymysły mędrków, zabobony tradycyi, urojenia własnej wyobraźni — to dla człowieka najmilsze łakocie; lecz słowu Boga uwierzyć, serce odporne do Jego prawdy nakłonić, onej prostej nawet dla dzieci zrozumiałej prawdy, — to człowiekowi wcale nie smakuje. Tak zaślepieni szukamy czegoś, co ma być głębsze, niż rzeczy Boże, szersze niż Bóg nieskończony, a przystępniejsze niż łaska Boża! Przeciw Bogu i drogom Jego szemrzą, lecz w pożądliwościach i pysze serca, lecz w grzechach rozlicznych się kochają! Może tu dziś do niektórych mówię, co aż do tej chwili przeciw naukom Bożym odpornie szemrali. O! z całego serca, ostrzegam was, bracia! nie dajcie się uprzedzeniem i odporem swoim na drogę grzechu i nędzy prowadzić! Kto się Bogu sprzeciwia, ten z każdą chwilą staje się gorszym. Droga świata do zbrodni i grzechu prowadzi. Jeżeli za owocami Egiptu wzdychamy, węże Egiptu znajdziemy. Gdy się człowiek sposobem węża przeciw Bogu oprze, tedy mu drogę węże zalegną. Jeżeli nauką i Duchem Bożym wzgardzimy, węże pokusy ogarną nas, a żądló grzechu piętę naszą zrani.

Dalej uważajmy, dla kogo Mojżesz węża miedzianego wystawił. Jużci dla tych, co rzeczywiście ukąszeni byli. Bóg dopuścił na lud węże ogniste. Ale nie dla tego, iż między nimi były, potrzebowali lekarstwa. Mojżesz wystawił węża miedzianego dla ukąszonych, t. j. dla tych, których jad śmiertelny wewnątrz rozpalał. »I stanie się, ktokolwiek ukąszony będąc wejrzy nań, że żyw zostanie.« Gdy ukąszeni na ono lekarstwo w obozie wzniesione patrzali, tedy w niebezpieczeństwie

pomocy doznali. Nam się często zdaje, że odkupienie jest zgotowane dla ludzi dobrych, t. j. takich, którzy przeciw wszelkim pokusom walczą, a co do duszy zdrowymi są. Lecz słowo Boże uczy inaczej. Lekarstwo Boże jest dla chorujących. Łaskę i odpuszczenie Boże wyjednał Jezus przez ubłagalną ofiarę swoją dla takich ludzi, którzy w prawdziwym słowa znaczeniu są grzesznikami. Jeżeli są między wami, co grzechu nie mają, lecz zupełnie są doskonałymi, tych ja dziś pomijam. Poselstwo moje odnosi się do tych, którzy grzechami są obciążeni a na gniew Boży srogo zasłużyli. Do tych dziś przychodzę i każe Chrystusa, albowiem dla ukąszonych był waż wystawiony.

Okropna to sprawa, gdy waż człowieka ukąsi. Niektórzy między wami pamiętają jeszcze ów smutny wypadek, który się w zoologicznym ogrodzie Londynu wydarzył. Było to w październiku r. 1852. Niejaki Gurling miał dozór nad oddziałem, gdzie były węże. Przyjaciel jego wybierał się w drogę do Australii. A więc było trzeba pożegnać się z nim, przyczem się naturalnie bez mocnych napojów obyć nie mogło. Gdyby go kto nazwał pijanym, byłby się Gurling stanowczo oparł, lubo w rzeczy samej nie wiedział, co robi. Gdy wrócił do domu, przyszła mu chętka bawić się z węzami. Niedawno widział, jak pewien zaklinacz egipski rozliczne sztuki z węzami wyrabiał. A więc nuż go naśladować. Wydobywszy z klatki jakiegoś węza z gorącej Afryki zaczął go otaczać naokoło szyi, co widząc stróż z przerażeniem krzyknął, by tego zaniechał. Za chwilę wziął kobrę i tak samo czynił. Ponieważ było trochę zimno, włożył węza do zanadrza swego, aby się ogrzał. Potem nim koło głowy okręcał. Naraz kobra w jednym okamgnieniu rzuciwszy się nań prędkością błyskawicy ukąsiła go w czoło. Gurling krzyknął, lecz wszyscy

obecni uciekli strwożeni, bo nie było sposobu zbliżyć się do węża. Gdy się w końcu udało umieścić go w klatce, usiadł na krześle, wołając: »Już po mnie!«, a czarna zatruta krew strumieniem płynęła po twarzy. Zawieźli go do szpitala, lecz pomocy nie było. Najprzód stracił mowę, wskazując palcem na zapuchłą szyję; potem wzróg ustał, a za chwilę, nim godzina upłynęła, padł trupem na ziemię. Na czole nieznaczny widać było ślad, lecz jad gadu dostał się do krwi i nastąpiła śmierć. Przypominam ten wypadek na to, abyśmy się strzegli bawić się z grzechem, tudzież widzieli, jakie następstwa jad węża sprawia. Gdyby Gurling spojrzeniem na miedź mógł odzyskać zdrowie, azaż nie byłby tego uczynił? Dla niego niestety nie było lekarstwa, lecz dzięki Bogu, ono jest dla nas! Jezus Chrystus wiszący na krzyżu, oto lekarstwo dla ludzi, których wąż grzechu ukąsił. Nie tylko ci, którzy się z grzechem bawili, nie tylko ci, którzy go na swem sercu ogrzewali, znajdują je skutecznem; Jezus jest lekarstwem dla wszystkich, którzy przez węża ukąszeni i na śmierć zranieni zostali. Kto w sercu swem czuje śmiertelny jad grzechu, dla tego dzisiaj Jezus jest wzniesiony. A ktoby myślał, że na rany jego niema lekarstwa, tego zapewniam, iż łaska Boża je obmyśliła.

Ukąszenie węża sprawiało boleść. Czytamy w Piśmie, iż ogniste były to węże. Słowo to można do ich koloru odnosić, ale ono pewnie coś więcej znaczy, mianowicie, że jad ich palił chorego jak ogień wewnętrzny. Tak czyni jad grzechu. U niektórych ludzi rozpala umysł, tak iż nigdzie pokoju znaleźć nie mogą, ale ich wieczna prześladowuje trwoga. Sami sobie wyrok potępienia piszą, będąc przekonani, że nie ujdą zguby. Takim nadarmo pociechę podawasz, bo jej nie przyjmą. Napróżno prosisz, by łasce ufali;

grzech serce taką trwogą napelnia, jakby martwi byli. Wzdychają tak samo jak psalmista Dawid, mówiąc: »Policzony jestem między umarłymi, jestem jako pobici, leżący w grobie, na których więcej nie pamiętasz.« Ps. 88, 6. Mojżesz wznosił węża dla ukąszonych, a my dla ludzi zatrutych grzechem Chrystusa każemy. Pan nasz umarł na krzyżu prawie za takich, którzy już nie wiedzą, co począć, co myśleć, których umysły ciemność ogarnia, a sami siebie widzą potępionych. Zaprawdę, za takich został wywyższony. O jakże radosna jest to nowina, że wam takie rzeczy głosić możemy!

Ukąszenie onych węzów, jak już nadmienilem, sprawiało śmierć. Izrael nie mógł wątpić o tem, bo przed oczyma ludu »wielu pomarło.« Ich przyjaciele będąc ukąszeni, umarli, a oni sami ciała ich grzebali. Przyczyna śmierci była im wiadoma; umarli, bo jad węża dostał się do krwi. Nikt się tedy nie łudził nadzieją, że mimo ukąszenia pozostaje żyw. A tak samo i my wiemy, ile to ludzi zginęło przez grzech. O skutkach jego wątpić nie możemy, albowiem słowo Boże mówi: »Zapłata za grzech jest śmierć«, a na innem miejscu: »Grzech będąc wykonany rodzi śmierć.« O onej śmierci zaś wiemy, co znaczy, jak jest okropną nie do opisania. Potępieni wrzuceni będą do ciemności zewnętrznych, »gdzie robak nie umiera a ogień nie gaśnie.« Pan Jezus mówi o potępionych, jako »pójdą na męki wieczne, gdzie będzie płacz i narzekanie i zgrzytanie zębów«. Któż zechce wątpić o prawdzie słów jego? A jeżeli niektórzy wątpią, tedy czynią to dla tego, ponieważ widzą, co ich samych czeka. Sami na wieczne idąc potępienie zamrużają oczy, aby nie widzieli grożącej otchłani. Co zaś najsmutniejsza, jest ta okoliczność, że na ambonach znajdziesz pochlebców, co świerzbiącym uszom na tę samą nutę przygrywają. My do nich należeć nie chcemy.

My wiemy, co Pan Jezus o wieczności mówi, a słowu Jego co do joty wierzymy. Przeto prosimy was i napominamy, uciekajcie przed przyszłym gniewem, aby was strachy Najwyższego nie pochłoneły. Pamiętajcie na lekarstwo i dla kogo je Bóg przygotował. Kogo wąż ukąsił, kogo jad trucizny wewnątrz rozpalał a siność śmierci wargi okrywała, dla tego się stało, co Bóg Mojżeszowi rozkazał, mówiąc: »Uczyń sobie węża miedzianego i wystaw go na drzewcu; i stanie się, ktokolwiek ukąszony będąc wejrzy nań, że żyw zostanie.«

Słowo Pańskie nie wspomina o stopniu zatrucia, aż do którego lekarstwo skutkowało. Jakkolwiek choroba postąpiła, lekarstwo Boże ją przewyciężyło. Jednego wąż prawie co ukąsił, z rany się kilka kropli krwi wysączyło a boleści jeszcze się nie rozwinęły. Gdy spojrzał na węża, pozostał żyw. Inny już chwilę czekał, już mowę utracił, a zimno śmierci członki przekruszało; lecz gdy na węża spojrzał, został żyw. Bóg nie ograniczył lekarstwa w skutkach jego ani nie powiedział, na którym stopniu choroby zażyte być ma, owszem kto go zażył, został ocalony. Obietnica Pańska nie miała ograniczenia. »I stanie się, ktokolwiek ukąszony będąc wejrzy nań, że żyw zostanie.« Słowo Jego w każdym wypadku i bez wyjątku się wypełniło, albowiem czytamy: »I było to, gdy kogo wąż ukąsił, a spojrzał na węża miedzianego, że żyw był.« Tak tedy widzieliśmy osobę, w niebezpieczeństwie śmierci będącą.

II. Na drugim miejscu obejrzymy lekarstwo przygotowane. Było ono równie dziwne jak skuteczne. Od Boga pochodziło, bo je Bóg oznaczył i siłę w nie wlał. Ludzie mają także lekarstwa na rany powstałe w skutek ukąszenia węża; lekarze polecają rozliczne maści, odwary roślin i operacye. Ile takowe skutkują, nie wiem; ale się wolę wy-

strzeżać węża, niżbym kiedy którego z nich próbować musiał, nawet i tego, który jest w modzie. Na puszczy jednak nie było innego lekarstwa oprócz onego, które Bóg zapisał, a to nie wiele na pierwsze spojrzenie obiecywało. Spojrzeć na węża miedzianego na drzewcu — cóż to ma pomódz? Jakim sposobem i jaką siłą może to spojrzenie uleczyć? Co więcej, cała sprawa zakrawała trochę na szyderstwo, bo kazano patrzeć na węża, który prawie był przyczyną choroby. Czy ukąszenie przez węża ulecysz, gdy na węża spojrzysz? Czy to, co śmierć sprawia, może życie wrócić? Zaczność lekarstwa atoli zależała w tem, że je Bóg ustanowił; bo co Bóg poleci, w to też pewnie siłę skuteczną włoży. Bóg nie poleci, co się nie godzi; On się szyderstwem nie trudni. Dla nas wystarczy, jeżeli wiemy, że środek błogosławieństwa pochodzi od Pana, bo co Bóg ustanowił, dobry bez wątpienia owoc wydać musi. Może nie wiemy, jakim sposobem skutkować będzie. Dosyć gdy wiemy, iż Pańska ręka sprawę urządziła; ona niechybnie dla duszy naszej błogi owoc wyda.

Szczególniejsze to lekarstwo, wąż wzniesiony na drzewcu, niezwykłą dla nas naukę zawiera, choć się nie dziwuję, że jej Izrael zrozumieć nie mógł. My jej znaczenie z ust Pana wiemy. Był to wąż na słupie. Wyglądał tak, jak gdybyś wziął drzewiec a przebiwszy głowę węża w górę go podniósł przed oczyma ludu. Było to podobieństwo zabitego węża. Ach, któż wypowie tajemnice Boże? Jezus, nasz Zbawiciel tak się poniżył, iż się nam w podobieństwie zabitego węża przedstawił! Przeczytajcie ewangelię Jana, a zaraz znaczenie podobieństwa zrozumiecie. Jezus tak wyniszczył samego siebie, iż przyszedłszy na świat samego siebie za nas przekleństwem uczynił. Wąż miedziany nie miał w sobie jadu, miał tylko na zewnątrz postać ognistego węża. Chrystus nie

był grzesznym, ani też w nim grzechu nie było. Lecz jak on wąż miedziany miał postać gadu, tak Pan zesłany przez Boga przyjął podobieństwo grzesznego ciała. Wstąpił pod zakon; grzech nasz na niego został włożony, a przeto gniew Boży i przeklęstwo za grzech na miejscu naszym przyjął na siebie. Tak tedy w Chrystusie ukrzyżowanym jest zabity grzech i jak wąż martwy wzniesiony na drzewcu. W nim śmierć sama znalazła swą śmierć, albowiem »śmierć zgładziła i żywot na jaśnią wywiódł i nieśmiertelność przez Ewangelią.« 2. Tym. 1. 10. Jezus przeklęstwo na wieczne czasy w niwecz obrócił, a zwłaszcza przez to, że je sam na siebie przyjął i sam »stał się za nas przeklęstwem, jak napisano: Przeklęty każdy, który wisi na drzewie.« Gal. 3, 13. Wszystkie tedy złe węże na Pańskim krzyżu przed oblicznością ludu są zawieszone i oraz zgładzone. Grzech, śmierć i piekło są dla nas teraz — jak węże zabite. O jakież to widok! Jakaż to radość patrzeć na krzyż Pański! Gdyby Izrael potrafił zrozumieć, co ten wąż znaczy, tedy innym okiem byłby nań patrzył. My dzisiaj wiemy jego znaczenie; on był proroctwem ukrzyżowanego Chrystusa, w którym śmierć i piekło zniszczone zostało. A tak to lekarstwo nie małą naukę w sobie zawiera.

Dalej uważajmy; w całym obozie Izraela jedno tylko było lekarstwo przeciw ukąszeniu, mianowicie on wąż miedziany. A ten był tylko jeden i nie było drugiego. Gdyby sobie byli drugiego zrobili, toby zapewne pozostał bez siły. Był więc tylko jeden, a ten był wzniesiony pośród obozu, aby ktokolwiek był ukąszony spojrzawszy nań pozostał żyw. Tak też my jednego mamy Zbawiciela, bo niemasz innego imienia pod niebem danego ludziom, przez które byśmy mogli być zbawieni. Wszystkie łaska Boża skupia się w Chry-

stusie, o którym czytamy, że »się upodobało Ojcu, aby w Nim wszystka zupełność mieszkała.« Kol. 1, 19. Chrystus za nas przeklęstwo niosący, a tem samem przeklęstwo gładzący; Chrystus dla grzechu naszego zabity, a tem samem grzech zabijający; Chrystus przez węża w piętę potarty, a tem samem głowę starodawnego węża »pocie-
rający« — oto lekarstwo dla duszy grzesznika. Na Pana tylko patrzeć musimy, jeżeli żywi pozostać chcemy. O człowiecze grzeszny! Na Jezusa patrzaj; On jest jedynem lekarstwem na rany, które jad grzechu duszy twojej zadał.

On wąż miedziany połyskał w słońcu, bo był z czystego kruszcu zrobiony. Był zrobiony świeżo i do tej chwili nie stracił połysku. Gdy się promienie słońca nań oparły, tedy taka światłość od drzewca świeciła, iż ludzie jej blasku wytrzymać nie mogli. Podobnego węża można było zrobić z drzewa lub czego innego, ale Bóg rozkazał zrobić go z miedzi, żeby od niego światłość jaśniała. A jakąż to światłość Pan nasz Jezus Chrystus od siebie wydaje! Gdy Go każemy tak, jakim jest, bez ludzkich dodatków i mądrych domieszek, tedy taka światłość od Niego idzie, iż jej ludzkie oko wytrzymać nie może. Ona miedź błyszcząca odbijała obraz niebieskiego słońca, a równie Pan Jezus miłość Pana Boga odzwierciedla, aby ją grzesznik przez wiarę oglądał i żył.

Lekarstwo Boże okazało się trwałem. On wąż był z miedzi, a ja myślę, że odtąd zawsze był w obozie. Gdy lud Izraelski wszedł do Kanaanu, nie było mu więcej potrzeba lekarstwa; lecz podczas pobytu na puszczy on wąż na drzewcu wzniesiony stał pośród obozu, tuż prawie u drzwi samego przybytku. Wysoko był wzniesiony, aby go każde oko widziało, a w razie potrzeby szukało lekarstwa od zatrucia węża. Gdyby był z drzewa albo z innego materiału, byłby się z czasem

złamał i zniszczył; lecz będąc z miedzi okazał się trwałym i służył tak długo, jak węże ogniste ludzi kąsały. A tak ilekroć człowiek został ukąszony, było też lekarstwo na rany jego. Nie małą pociechę sprawia nam ta pewność, że Jezus i dzisiaj może uleczyć każdego, ktokolwiek przezeń do Ojca przychodzi. On żyje i za nami przyczynia się u Boga. Złoczyńca na krzyżu, patrząc na Jezusa obok wiszącego, miał widok światłości daleko jaśniejszej, niż ona była, która od miedzianego węża wychodziła; a w skutek tego został zbawiony. Tym samym sposobem możemy nań spojrzeć równie wy jak ja i być ocaleni, albowiem »Chrystus wczoraj i dzisiaj, tenże sam na wieki.«

Podobieństwami temi nie chcę przyćmić sprawę, ale ją wyświecić pragnę i mam nadzieję, że mi się uda. Ktokolwiek ma sumienie obciążone grzechem, kto jad węzowy w sercu swem czuje, do tego się odzywam, wołając: Chodź ze mną, a spojrzij na Jezusa Pana! On sam stał się grzechem za nas, abyśmy przezeń usprawiedliwieni zostali. W Chrystusie jedyne jest lekarstwo nasze, a oprócz niego niema innego. »Obejrzyjcie się na mnie, abyście zbawieni byli.« Izaj. 45, 22.

III. Na trzeciem miejscu oglądać będziemy, jak tego lekarstwa zażyć należało. Jakimże sposobem dochodził chory uleczenia swego? Działo się to drogą najprostszą w świecie. Sam Bóg ją ustanowił. Od niego zależało zarządzić tak albo też inaczej. Pan mógł rozkazać, aby węża miedzianego zaniesiono w miejsce, kędy leżał chory; mógł powiedzieć, aby nim skostniałe członki nacierano; mógł pewne obrządki ustanowić i oznaczyć kapłanów, którzyby nad chorymi w obliczu węża modlitwy zmaiwali. Lecz tych wszystkich rzeczy Pan nie nakazał. Chorujący nie miał innych obowiązków, jak tylko ten jeden, aby na węża miedzianego spoglądał. A dobrze Pan uczynił, że tak prosty

sposób ustanowił, bo wypadki niebezpieczeństwa były nader liczne. Człowiek szedł drogą, a nim się spodział, został ukąszony. Inni szli zbierać drwa i gałązki, a gdy rękę wyciągnęli, już wąż ognisty przypiął się do niej. Gdziekolwiek się tylko człowiek obrócił, wszędzie mu zęby gadziny groziły. Wszak nawet dzisiaj w gorących krajach i rozległych puszczech nie jest inaczej. Podróżny Sibree wspomina o zajściu, jak idąc drogą ujrzał pstry kamień lśniący się w słońcu. Schyla się ku niemu, a kamień naraz zaczyna się ruszać — była to gadzina zwinięta w kłębek. A cóż dopiero w ten czas być musiało! Gdziekolwiek się człowiek obrócił, czy w domu bawił, czy do stołu siadał, czy na pościeli szukał odpoczynku, czy z domu wychodził — wszędzie syczące gadziny groziły. Prorok Izajasz wspomina o nich jako o »wężach latających«; nazywa ich tak, pewnie nie dla tego, iżby skrzydła miały, ale ponieważ się w kłębek zwijały a potem jak sprężyna wyleciały wzgórze. Człowiek się musiał mieć na baczności, aby się nadto do nich nie zbliżył. A jeżeli jednak był ukąszony, cóż mu pozostało? Oto, nic innego, jak stanąć przed drzwiami namiotu swego i patrzeć, ustawicznie patrzeć w tę stronę, z której się światłość słońca od miedzianego węża odbijała. A gdy go ujrzał i nań popatrzył, w tej samej chwili został uzdrowionym. Niczego więcej nie było trzeba, jak tylko spojrzeć na lekarstwo Boże, a skutek jego zaraz się objawiał. Duchowni, obrządki, i inne rzeczy były zbyteczne; kto na węża spojrzeł, żywy pozostał. W czasach reformacyi wystąpił pewien kaznodzieja, każąc zbawienie zadarmo, przez wiarę. Biskup jego wezwał go do siebie i rzekł z przerażeniem: »Mój miły Doktorze! jeżeli tę otchłań przed ludem otworzysz, to nas chyba wszystkich w niej pogrzebiesz.« I rzeczywiście biskup miał słuszość, bo gdzie wiara Chrystusowa

panuje, tam ludzkiego pośredniczenia nie trzeba. Tak było w ten czas, a tak też jest dziś. A zatem wierz w Pana, grzeszny człowiecze, albowiem wiara jest takim spojrzeniem w duchowem tego słowa znaczeniu. Wierz w Pana Jezusa Chrystusa, a grzechy twoje odpuszczone są; ba jeszcze więcej, zgubna siła grzechu odrazu w sercu twem ustanie. Ach, bracia moi, w spojrzeniu na Pana jest życie zawarte. Aż ten sposób nie jest nader prostym?

Ale was proszę, na jedno zważajcie, mianowicie, że wy to sami osobiście uczynić musicie. Nie było można uzdrowić chorego w ten sposób, żeby kto inny był niecoś za niego uczynił. Może ktoś nie chciał, będąc ukąszony, spojrzeć na węża miedzianego, owszem położywszy się do łóżka posłał po lekarza, aby mu pomógł. Czy został uleczony? Nie, albowiem żaden lekarz pomódz nie był w stanie. Obok łóża chorego uklęka matka stroskana i za syna się modli. Może siostry przychodzą, może duchownego wzywają, aby się modlił za cierpiącego. Wszystko to jednak nic nie pomaga; dla ukąszonego nie ma ratunku, jeżeli na węża miedzianego spojrzeć nie zechce. Jedna tylko była droga ocalenia, a ta była, że chory musi na węża miedzianego spojrzeć. A nie inaczej ma się rzecz co do nas. Niektórzy z pośród was pisali mi listy, prosząc, abym się za was modlił do Boga, co ja też chętnie uczyniłem. Ale zaręczam, nie wielka z tąd korzyść, jeżeli wy sami w Chrystusa Pana nie uwierzycie! Ktokolwiek jesteś, i choćby rana duszy twojej najcięższą była, choćby śmierć wieczna najbardziej groziła, jeżeli na Jezusa spojrzysz, żyw pozostaniesz! Lecz jeżeli tego uczynić nie zechcesz, tedy zaprawdę, na wieki zginiesz! W on dzień ostateczny ja sam będę musiał przeciwko wam świadczyć, albowiem wam jaśnie i zrozumiale tę prawdę głosiłem. »Kto uwierzy a ochrzci się, zbawion będzie; ale kto

nie uwierzy, będzie potępion!« Niema innej drogi do żywota. Choćbyście do któregokolwiek kościoła przystali, do Wieczerzy Pańskiej regularnie chodzili, choćbyście ciało swoje biczowali i najsurowsze ćwiczenia podejmowali, choćbyście wszystką majątność swoją na żywność ubogich wydali, jeżeli na Chrystusa Pana nie spojrzycie, na wieki zagańacie musicie, albowiem zaprawdę innego lekarstwa niema. A nawet sam Jezus nie chce i nie może was zbawić, jeżeli nań spojrzeć nie zechcecie. Ani w życiu ani śmierci jego nie znajdziecie nic takiego, co by wam zbawienie przynieść zdołało, chyba że Jemu serdecznie ufacie. Nie ma innej drogi, koniecznie na Pana spojrzeć musicie, a to spojrzeć musi każdy osobiście, każdy sam dla siebie!

Sprawa ta dziwną naukę zawiera. Albowiem cóż znaczy ono patrzenie na Pana? Nic innego jedno tylko to, że człowiek nie może sam sobie pomódz, lecz Panu Bogu zaufać musi. Ukąszony powiada u siebie: »Po cóż tu siedzę i na ranę patrzę? To mi nie pomoże. Oto, jaka czarna sący się krew z miejsca, gdzie mię wąż ukąsił! Trucizna mię pali, ciało mi puchnie, serce mdleć zaczyna! Lecz te rozmysły bólu nie uśmierzą. Jużci na węża miedzianego muszę zwrócić oko.« Napróżno się człowiek gdzie indziej ogląda; nic nie pozostaje, jak tego się trzymać, co Bóg ustanowił. Tę prawdę pewnie Izraelczycy zrozumieli; niechybnie i oni przyszli do poznania, czego Bóg żąda, mianowicie tego, abyśmy Jemu ufali i tych środków używali, które dla zbawienia naszego sam ustanowił. Tak tedy czynmy, jak On rozkazuje, a będziemy zbawieni. Lecz jeżeli drogami Jego wzgardzimy, to pewnie na wieki zginiemy.

Ten sposób leczenia wyobraża także wielką miłość Bożą i pokazuje, jak wszelki skutek od łaski Bożej zależy. Wąż miedziany nie był tylko obrazem przedstawiającym, jak Bóg śmiercią Syna

swego grzechy nasze gładzi; on nam także miłość Bożą objawia. Chrystus sam o tem świadczy, mówiąc: »Jako Mojżesz węża na puszczy wywyższył, tak musi być wywyższony Syn człowieczy. Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał.« Śmierć Pana Jezusa na krzyżu była objawieniem miłości Bożej dla ludzi; a ktokolwiek spojrzy na ten największy dowód miłości, mianowicie, iż sam Syn Boży stał się dla nas przekleństwem, ten pewno ocalony będzie. Gdy człowiek spojrzawszy na węża został uleczony, nie mógł powiedzieć, iż się sam uleczył, bo w spojrzeniu siły uzdrawiającej nie było. Tak też wierzący sobie samemu ocalenia swego nie może przypisać, ani nie powie, że sam siebie przez swą wiarę zbawił. Owszem wiara daje chwałę Bogu, a z tej przyczyny obrał ją Pan za środek zbawienia naszego. Gdyby kapłan przyszedłszy włożeniem ręki uzdrowił chorego, tedy sam mógłby sobie przypisywać chwałę. Lecz tu nie było kapłana, tu chory tylko spojrzał na węża, a zostawszy uzdrowiony mimowolnie się przekonywał, że tylko Boża miłość i siła go uzdrowiła. Człowiek dostępuje zbawienia nie przez to, co sam zrobił, lecz przez to, co Bóg dla niego uczynił. Do tego przekonania wszyscy przyjść musimy; będąc odkupieni musimy to odczuć i otwarcie wyznać, że jedynie łaska Pana Boga przez Jezusa Chrystusa wszystko uczyniła.

IV. Na czwartem miejscu popatrzmy się na skutki lekarstwa. Tekst nasz mówi: »I było to, gdy kogo wąż ukąsił, a spojrzał na węża miedzianego, że żyw został,« albo innem słowem, od razu został uleczony. Na skutek lekarstwa nie musiał czekać ani pięciu minut, ba nawet ani pięciu sekund. Czy słyszałeś kiedy, kochany słuchaczu! co podobnego? Jeżeli nie słyszałeś, pewno się zdumiejesz, ale pamiętaj, że to rzecz prawdziwa.

Choćbyś żył w grzechach, czarnych jak ciemność, choćbyś aż dotąd Bogu się sprzeciwiał, jeśli w tej chwili uwierzysz w Chrystusa, zbawionym będziesz, nim ten zegar tyknie. Odpuszczenie idzie lotem błyskawicy, a czasu na to nie trzeba żadnego. Na poświęcenie serca jest życie człowieka za krótkie, lecz usprawiedliwienie grzesznika odbywa się w chwili. Uwierzyłeś, żyjesz! »O, to cud wielki!« powiadasz. I rzeczywiście tak jest; wielki to cud jest, i na wieki wieczne nie zbada go nikt. Wszystkie cuda Pana, gdy mieszkał na ziemi, w jednym okamgnieniu się odbywały. Jezus dotknął się chorego, i natychmiast ustała gorączka, a chory powstawszy usługiwał Panu. Żaden lekarz ziemski tego nie dokaże, bo choć gorączka ustąpi, słabość pozostaje. Gdy Jezus leczy, leczy doskonale. Kto Weń uwierzy, w tej samej minucie od grzechów swoich oczyszczony jest. O jakże cudowna jest ta łaska Boża!

Lekarstwo Pańskie było skuteczne każdego czasu. Często się stało, że człowiek uleczony wróciwszy do pracy, nim się tylko spostrzegł, został ukąszony, albowiem w obozie mnóstwo węzów było. Cóż tedy uczynił? Oto, nic innego, jak przedtem; spojrział na węża miedzianego i pozostał żyw. A choćby tysiąc razy musiał być spoglądać, po razy tysiąc został uleczony. A tak, dziecię Boże, jeśli sumienie masz obciążone, spojrzij na Jezusa. Żyjąc na miejscu, gdzie jest pełno gadzin, najlepiej uczynisz, gdy oczu swoich od węża na drzewcu zgoła nie odwrócisz. A wy gadziny, kąsajcie sobie, jeśli się podoba; póki oko moje na drzewiec zwrócone, o żądla wasze i jad trucizny nie wiele ja dbam, bo mam lekarstwo niechybnie skuteczne. Krew Chrystusowa wszystkie pokusy moje zwycięża. »A to jest zwycięstwo, które przezwyciężyło świat, wiara nasza.«

Ten sposób leczenia okazał się skutecznym

dla każdego, ktokolwiek go użył. W całym obozie nie było wypadku, żeby kto mimo spojrzenia na węża musiał umierać wskutek ukąszenia. Tym samym sposobem nie zostanie w potępieniu, kto okiem wiary na Jezusa patrzy. Wierzący musi być zbawiony. Niektórzy byli daleko od drzewca, bo nie wszyscy mogli przebywać w pobliżu, lecz póki tylko czy to już z bliska albo czy z daleka ujrzeli węża, uzdrowieni byli. Tak samo niektórzy mieli słabe oczy, bo nie wszyscy mają jednakie. Niektórzy świdrem patrzyli, inni mieli oczy przymglone, inni jedno tylko mieli oko, lecz gdy na węża spojrzeli, żywi zostawali. Może ktoś nie był w stanie ani ogólnych zarysów węża dojrzeć; spoglądając w onę stronę użalał się, mówiąc: »Ja kłębow węża rozeznac nie mogę; ja widzę tylko lśniąca się miedź.« Lecz i to wystarczyło, że nie musiał umrzeć. A tak, biedna duszo! choć nie możesz widzieć całego Chrystusa w wszystkiej chwale Jego, choć bogactwa łaski Jego pojąć nie zdołasz, jeżeli tylko jego wiarą oglądasz, tedy śmierć wieczna nie pochłonie cię. Jeżeli rzeczesz: »Wierzę, Panie! Ty ratuj niedowiarstwa mego«, tedy wiara twoja ciebie uzdrowi. Małą wiarą wielkiego Chrystusa pozyskasz, a w nim żywot i zbawienie znajdziesz.

Tak wam opisałem, jak Pan lud swój leczył. O, by Bóg łaskawy każdego grzesznika dziś uleczyć raczył! To jest życzenie, to modlitwa moja. O jak piękną jest ta myśl, że ktokolwiek na węża miedzianego spojrział, został uleczony. Niektórzy patrzali w jasności południa i wszystkie kłęby jego widzieli; ci żywi zostali. Niektórych przeciwnie wąż ukąsił w nocy; ci przywłókłszy się, jak najbliżej mogli, przy świetle księżyca spojrzeli na węża i także żywi zostali. Było to wśród ciemnej i burzliwej nocy; wąż ukąsił człowieka. Przyjaciele wiedą go do drzewca, lecz ciemność tak gęsta

zalega ziemię, iż najmniejszego śladu nie widać. Siły go opuszczają, oko gasnąć zaczyna. W tem wśród ciemnej chmury błysnęła światłość a za nią piorun uderzył w skały. Przy świetle błyskawicy ujrzało oko już na wpół przygasłe blask miedzi na drzewcu, a umierający także został żyw. A więc grzeszniku, którego duszę burze ogarniają, jeżeli wśród ciemności choć jeden promień niebieski zaświeci, spojrzuj w jego świetle na Jezusa Pana, i żyw pozostaniesz.

V. Na końcu oglądajmy jeszcze naukę, którą Pan daje tym, co go miłują. Cóż tedy będzie obowiązkiem naszym? Nic innego, jak czynić to samo, co uczynił Mojżesz. On węża miedzianego wywyższył na drzewcu. Waszem i mojem zadaniem będzie, sztandar Ewangelii Chrystusowej trzymać wysoko, aby go wszyscy ludzie widzieli. Jedno tylko miał Mojżesz zadanie, a mianowicie to, żeby węża miedzianego przed obliczem wszystkiego ludu wystawił. On nie powiedział: »Aaronie, przynieś kadzielnicę, przywiedź ze sobą dwudziestu kapłanów, będziemy kadzili na chwałę Panu, aż chmura dymu w powietrzu zawisnie.« Nie mówił: »Pójdę, przywdziję suknię kapłana narodu i w niej w obliczu zgromadzenia stanę.« Tego wszystkiego Bóg nie nakazał; zadaniem Mojżesza było wywyżzyć miedzianego węża i zupełnie gołego na widok całego ludu wystawić! On nie powiedział: »Aaronie, przynieś złotą szatę, byśmy tego węża pięknie przyodziali. Wspaniały ubiór będzie mu do twarzy.« Krok tego rodzaju byłby wręcz przeciwnym rozkazowi Pana. Żadna zasłona nie miała węża od oka ludzkiego zakrywać. W wężu samym, nie w otoczeniu jego, była siła uzdrawiająca. Pan nie rozkazał przyozdabiać drzewca, ani go pięknymi malować farbami. Nie; owszem pierwszy lepszy drzewiec mógł na to posłużyć! Chorujący bowiem patrzali

na węża, nie na słup drewniany. Może być, że Mojżesz on słup przyozdobił, aby oka nie raził. Co Bóg nakaze, powinien człowiek zrobić jak najlepiej; lecz siła zbawienna była tylko w wężu. Otóż tak samo i my uczynimy; każmy Chrystusa, o Nim nauczajmy, Jego przed oczyma ludu wynośmy. Krasomówność i ludzka mądrość nie powinny go nigdy od oczu naszych zakrywać. Malowane drzewce i piękne ozdoby stają się zgubne, jeżeli od Pana oko odwracają. My powinniśmy uczynić wszystko, aby Jezusa przedstawić najjaśniej, tudzież zaniechać, cokolwiek jasności Jego uwłacza. Niech Mojżesz idzie spokojnie do domu, skoro tylko węża na drzewcu wystawił; o to bowiem chodzi, by we dnie i w nocy nań spoglądać można. Tak też kaznodzieja powinien uczynić; powinien Chrystusa przedstawić ludowi a samego siebie usunąć na bok. Tak, nauczyciele! nauczajcie dzieci; przedewszystkiem wskażcie im Jezusa. Na Ukrzyżowanego oko ich zwracajcie. A wy, młodzi kaznodzieje, co się do powołania swego sposobicie, świeckiej okrasy tyle nie szukajcie, lecz Jezusa Pana ludowi podajcie. On niech będzie jądrem kazania waszego.

Niektórzy z was, ja wiem, spojrzeli na węża miedzianego i są uzdrowieni; lecz cóżeście odtąd z nim uczynili? Nie przyszliście, abyście wiarę swą wyznali i z nami się połączyli. Z nikim też o wiecznych potrzebach duszy nie rozmawialiście. Przyjąwszy zbawienie ukryliście je a nikomu o niem nie powiedzieliście. Czyli się takie zachowanie godzi? Weźmijcie z ukrycia miedzianego węża, a wysoko na drzewcu wystawcie. Może kto rzecze: »Ja nie mam drzewca, któryby się godził.« Najlepszym ten będzie, który jest najwyższy, aby jak najdalej węża widziano. A zatem Chrystusa Pana podnoście; imieniowi Jego błogosławcie. Nie ma co do drzewca lepszej zalety,

niż jego wysokość. Im więcej chwałę Chrystusa
głosicie, tem wyżej go w oczach ludzi podnosicie.
Czyńcie to tedy, a nie ustawajcie. Może kto
powie: »Ja nie mam na to długiego drzewca.«
Otóż użyj, jaki tylko masz; może w otoczeniu
twojem znajdą się ludzie, którym twój sposób
prawie odpowiada. Pewnego razu widziałem obraz
przedstawiający całe to zdarzenie. Stał słup
drewniany, a koło niego cisnęły się tłumy. Gdy
nań patrzali, okropne węże po rękach ludu spa-
dały na ziemię. Scisk był tak ogromny, iż nie
było można przystąpić do drzewca. W tył stała
matka, trzymając dziecko, które wąż ukąsił; na
rękach miało posiniałe plamy, gdzie się trucizna
do krwi dostała. Matka nie mogąc przecisnąć
się przez tłum, podniosła dziecko wysoko wzgó-
rę i prawą ręką zwróciła mu głowę, tak że na węża
spojrzeć musiało, a w skutek tego żywe zostało.
Przyjaciele moi, i wy tak uczynicie. Oczy swych
dzieci na Pana zwracajcie; módlcie się, aby na
Niego spoglądając żyły. Nie ma bowiem wieku,
w którymby tego uczynić nie można. Tam idzie
starzec, chyląc się ku ziemi. Wąż go ukąsił.
Ten stanawszy powiada o sobie: »Ośmdziesiąt
lat przeżyłem; lecz gdym spojrzał na węża, jestem
uzdrowiony.« Tam matki niosą młode pacholeta;
te się zwracają i dobrze słyszę, jak sposobem
dzieci powiadają: »Tam na gada spojrzałem i nie
boli mię.« Tak wszyscy ukąszeni, starzy i młodzi,
mężczyzni, niewiasty, wielcy i mali patrząc na
węża żywi zostali. A któż z nas w tej chwili
spojrzy na Jezusa? O dusze kochane! Czy chcecie
mieć żywot? Albo czy chcecie wzgardziwszy
Chrystusem na wieki zginąć? W ten czas niech
krew wasza na was samych przyjdzie! Ja wam
wszystkim drogę zbawienia wskazałem. O, wstąpcie
na nią. Na Jezusa patrzcie. Oby was Duch Święty
do tego nakłonił! Amen.